Rok III. Nr 3.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Lutego 1895. Nr 3.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Równocześnie z tym numerem (3-cim) rozsyłamy także **„Kalendarz“** i to, jak zapowiedzieliśmy, **wszystkim**, którzy **już** nadesłali na *Nowy Dzwonek* przedpłatę **całoroczną** lub **półroczną**.

Tym zaś, którzy dotychczas przedpłaty nie złożyli, nie posyłamy ani *Kalendarza*, ani też numeru 3-go naszej gazetki.

Dajemy nasze pismo po cenie bardzo niskiej, nadto **darmo** dodajemy *Kalendarz*, więc trudno, abyśmy posyłali nasze pismo takim, którzy się opóźniają z uiszczaniem prenumeraty.

Ktoby nie otrzymał „Kalendarza“, niech się o niego upomni na tamtejszej poczcie, gdzie odbiera gazetkę. My drugi raz nikomu go nie poślemy, bośmy go dziś **wszystkim,** którym się należy, wysłali. Jeżeli więc komu jaki niesumienny człowiek *Kalendarz* ukradnie, to już nie nasza wina.

Książeczka I-sza

„BIBLIOTEKI NOWEGO DZWONKA“

już wyszła i zawiera:

UWAGI

nad bolesną męką i śmiercią Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Następne książeczki wychodzić będą regularnie każdego **1-go** dnia w miesiącu.

Kto chce otrzymywać **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“** niechaj **zaraz** nadeśle przedpłatę, która wynosi **na rok: 1** złr. — **na pół roku: 50** ct. czyli, *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* kosztuje **rocznie: 4** złr.; **półrocznie: 2** złr.*)

Kto **już** złożył prenumeratę na **„Nowy Dzwonek“**, niech teraz nadeśle do *naszej redakcyi* jeszcze tę małą kwotę na *Bibliotekę*, a będziemy mu ją posyłali.

Tak, jak *Nowy Dzwonek*, tak też i *Bibliotekę* posyłać będziemy **tylko tym**, którzy przedtem **z góry** za nią zapłacą, czy to na cały rok, czy przynajmniej na pół roku.

Słowa uznania dla „Nowego Dzwonka“.

Przewielebny Ks. W. Puchalski, Proboszcz w Wyżnianach (w dyecezyi lwowskiej), napisał w *Gazecie kościelnej* (Nr 3 z dnia 17 stycznia bież. roku) artykuł *w sprawie pism ludowych.*

W tym artykule wspomina X. Puchalski o szkodach, jakie wyrządzają ludowi złe pisma, o pożytkach, jakie mu przynoszą dobre gazetki, wykazuje następnie potrzebę popierania dobrego pisma ludowego i tak dalej pisze:

»Do takich (t. j. dobrych) pisemek zaliczam *Nowy Dzwonek*, redagowany w Krakowie przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego. *Nowy Dzwonek* należy bezsprzecznie do pism ludowych **najlepszych**. Bo dobre pisemko ludowe ma zawierać w sobie to wszystko, czego lud potrzebuje na wsi. A potrzeba mu najpierw wiadomości o rzeczach Bożych, któreby go utwierdzały w tych prawdach, jakie człowiekowi każdemu szczęście prawdziwe przynoszą.

Potrzeba mu nauki w rzeczach dotyczących jego gospodarstwa, ... i wiadomości ze świata i t. d.«

Wyliczywszy przymioty, jakie powinno posiadać dobre pismo ludowe, dodaje dalej, że »takie pisemko jest *doskonałem* dla ludu, *prawdziwą skarbnicą nauki* i najlepszym jego przyjacielem«.

»A te przymioty« — tak pisze dalej X. Puchalski — »znajdujemy w *Nowym Dzwonku*«. Tutaj przytoczona jest treść pierwszego numeru z roku bieżącego, a na końcu znajdują się jeszcze te słowa:

»Dodajmy, że i styl tego pisemka jest prawdziwie ludowy, na co właśnie inne pisma podobno dość często chromają, **a powiemy z całą prawdą, że godne jest tego, aby je jak najwięcej rozpowszechniano, aby je czytano w każdej chacie**«.

Takie oto są słowa wielce czcig. X. Proboszcza, którego zdanie w tej sprawie uważać trzeba za trafne i prawdziwe, bo to

---

*) *W Niemczech* na rok: 7 marek.

kapłan zacny i uczony, który i sam już kilka książek napisał, i zna się na takiej pracy.

Nietylko dla nas to uznanie jest zaszczytnem bardzo, ale także i dla Szan. Czytelników naszych, bo widać, że i Wy znacie się na gazetkach, skoro prenumerujecie i płacicie za gazetkę, uważaną za jedną z *najlepszych* w naszym kraju.

Popierajcie więc dalej *Nowy Dzwonek* i rozszerzajcie go wśród znajomych, a my będziemy się starali, aby *Nowy Dzwonek* nie stracił nic z tego honoru, że go ludzie uczeni i zacni uważają za jedno z *najlepszych* pism.

Dopisek. Podobne zdanie jak ksiądz Proboszcz Puchalski, wydał o *Nowym Dzwonku* także jeden z *wieśniaków*, mianowicie *J. Dumana*, wójt z Zabełcza, który nam pisze: »Ja dziś nie znam w naszym kraju lepszego pisma nad *Nowy Dzwonek*«.

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej.

Dnia 2-go lutego obchodzi św. Kościół katolicki uroczystość *Oczyszczenia N. Maryi Panny*, i ofiarowania Pana Jezusa w kościele.

Podług prawa Mojżesza każda izraelska niewiasta po urodzeniu dziecięcia płci męzkiej powinna była po upływie dni 40 stawić się w kościele, i dla oczyszczenia swego złożyć ofiarę P. Bogu, a mianowicie: jagnię, lub jeżeli była biedna, parę gołąbiąt lub synogarlic.

To samo prawo nakazywało rodzicom każde pierworodne dziecię płci męzkiej ofiarować Bogu i poświęcać je na służbę kościelną. Ponieważ zaś pokolenie Lewi było przeznaczone na służbę Bożą, przeto każdy pierworodny syn musiał być wykupiony.

Tę to pamiątkę i wypełnienie dwóch praw przez Najśw. Maryę Pannę, obchodzimy w uroczystości dnia 2 go lutego.

Z tą uroczystością łączy Kościół Boży pewne *obrzędy* i pobożne *zwyczaje*.

W tym dniu odbywa się *święcenie świec* czyli *gromnic*, i *procesya*.

Kiedy kapłan, zwykle przed Sumą, poświęca świece, modli się wówczas o to, aby P. Bóg we wszystkich, którzy te świece nosić i ich używać będą, rozniecił ogień swojej miłości, oświecił ich przez łaskę Ducha św. i obdarzył ich pomyślnością ciała i duszy.

Po rozdaniu świec zapalonych, odbywa się *procesya*, która nam ma przypomnieć podróż Maryi do Jeruzalem, kiedy Pana Jezusa niosła do kościoła.

Te świece poświęcone przechowują wierni w domach swoich, i zapalają je w czasie gwałtownych burz dla oddalenia piorunów i gromów, zkąd nazwano je *gromnicami*, a uroczystość tę *uroczystością Matki Bożej Gromnicznej*.

Jest także zwyczaj, że zapaloną gromnicę podają w ręce konającym, a to na znak, iż mają oczekiwać przyjścia Niebieskiego Oblubieńca Jezusa Chrystusa, i na znak najżywszej ku Niemu miłości, którą przy śmierci jeżeli nie mową, to przynajmniej ręką poświadczyćby mogli.

Uroczystość powyższą i obrzędy z nią połączone zaprowadził Papież Gelazyusz w r. 496, a to w tym celu, aby odciągnąć chrześcijan od zabaw pogańskich, zwanych »luperkaliami«, które się w tym dniu odbywały, a były bardzo gorszące i bezwstydne.

W dniu tej uroczystości powinien chrześcijanin katolik, przypatrując się gorliwości Najśw. Maryi Panny w spełnianiu prawa Mojżeszowego i przepisów kościelnych, starać się także spełniać jak najwierniej obowiązki i przepisy religijne.

Powtóre, ofiarować się Bogu Ojcu z P. Jezusem na pełnienie Jego świętej woli, i prosić Pana Jezusa, aby umysły nasze oświecał swoją nauką, abyśmy idąc za światłem tej nauki dostali się do Niebieskiego Jeruzalem!

Ruch ludowy w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Wszystkich ustaw wadliwych — pisze dalej X. Badeni — lub za wadliwe uważanych, odrazu, za jednym zamachem, zmienić nie można. Ale tego nie chcą zrozumieć ci, którzy lud buntują, bo ich głównem zadaniem jest nie leczyć, ale jątrzyć, a odnosi się to przedewszystkiem do redakcyi: *Przyjaciela Ludu*, oraz *Wieńca* i *Pszczółki*.

Te pisma wytaczają swe baterye przeciw wszystkim niemiłym sobie prawom i na wszystkie strony rzucają pociski, aby tylko rozbudzić w ludzie gniew i niezadowolenie.

Innego sposobu walki trzyma się gazetka *Związek chłopski*. Ta gazetka nie tai, że pragnie zmiany wielu ustaw, ale chce dążyć do tej zmiany powoli i stopniowo; nie rzuca się, nie miota, ale idzie krok za krokiem, a idzie wciąż.

Równa miarka dla wszystkich, to program pracy *Związku stronnictwa chłopskiego*, jak to wypowiedział poseł p. Stanisław Potoczek na walnem zgromadzeniu tegoż Związku dnia 9 października 1894 r. w Nowym Sączu.

Co do tej »równej miarki« daje się już spostrzedz postęp ku

lepszemu, ale sprawa podniesienia stanu włościańskiego pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Stan włościański leci do upadku, bieda szerzy się coraz bardziej, i to jest prawdą, której nikt nie zaprzeczy.

Jest to prawdą — i »najbardziej bolącą raną« — dodaje od siebie X. Badeni. Nędza okrutna szerzy się między ludem. Bywają rodziny wieśniacze, które w zimie ani kapusty, ani kartofli nie mają, gdzie dzieci w koszulkach tylko i krajką przepasane biegają po śniegu i lodzie.

Czyż ci ludzie nie mogliby sobie zarobić? — tak pyta się pewien szlachcic, który o tej nędzy opowiadał — i tak dalej mówi: Do mnie przychodzą górale na kośbę, i jeden zarobi 60, ba, nawet 70 guldenów na miesiąc. Prawda, nie umieją nic innego, tylko kosić, ale jak oni koszą, aż skry lecą! Próbowałem z ludźmi mojej wsi, ale nie poszło; dwunastu kosarzów tutejszych tyle zarobiło, jak czterech góralskich. I jak tu nędzy być niema?

Księża Proboszczowie i XX. Wikarzy opowiadają znowu, że bieda między ludem, bo zarobku niema. Niektórzy, ale takich jest nie wielu, mają zarobek po dworach, który jednak tak jest mały, że nie wystarczy na życie, zwłaszcza, że ceny dziś się zwiększyły, a nadto wielu wieśniaków ma większe potrzeby, do których przywykli, albo które widzieli wędrując za robotą po świecie.

Panowie też źle się mają, bo zboże nie popłaca, a podatki i dodatki do podatków coraz większe. I księża źle się mają, bo lud biedny, i sami też płacić wiele za robotę nie mogą.

Swoją drogą zarobki dziś bardzo niskie. W czasie żniw dzienna płaca wynosi od 30 do 50 cnt., w zimie w niektórych wsiach dziewki idą do młocki za 20 cnt., a bywają miejscowości, że im płacą tylko 15 cnt.

Dawniej wielu jechało do Ameryki, dziś niema tam po co jechać; nieznaczna liczba ludu szuka więc zarobku przy nafcie, a inni wędrują na Węgry, do Rumunii i na Bukowinę.

Tam wprawdzie trochę więcej zarabiają, ale zato ponoszą wielkie straty dla dusz swoich, bo im się w głowie przewróci, siły strawią, a nieraz i Wiarę św. gubią. Szczególnie parobcy, choć zarobią w świecie po kilka reńskich za miesiąc, to zaraz to stracą na hulatykach, a gdy powrócą do wsi, to szerzą po wsiach najobrzydliwsze pieśni, i chełpią się, że są »socyalistami«.

Żalą się na to niejedni XX. Proboszczowie, i próbują zachęcać młodszych i zdolniejszych synów włościańskich do nauki tkactwa, koszykarstwa, krawieczyzny, kowalstwa i t. p., ale cóż, kiedy młokosom uczyć się nie chce, bo oni wolą pójść w świat, by używać swobody i przehulać to, co zarobią. I jak tu niema być nędzy?

Na tę więc nędzę trzeba wynaleźć jakiś środek zaradczy.

Najwięcej może robią w tym względzie »Kółka rolnicze« i związane z niemi »sklepiki chrześcijańskie«.

Robią one wiele, bo się nie kłócą, o politykę nie dbają, ale jedynie o tem myślą ich kierownicy, aby ludowi dopomódz.

Stronnicy *Wieńca*, *Pszczółki* i *Przyjaciela Ludu*, choć tyle biadają nad nędzą ludu i leją łzy krokodyle, nic jednak ludowi nie pomogą. Dużo u nich słów, dużo różnych pomysłów, dużo plew i kąkolu, ale też i na tem koniec. *Dokończenie nast.*

Straszny koniec prześladowców Kościoła.

Ostateczna kara za grzechy spotka winowajców na drugim świecie, tam dopiero sprawiedliwość Boska odda w zupełności dobrym nagrodę a złym to, na co zasłużyli.

Lecz czasem i tu na ziemi Bóg wymierza sprawiedliwość. Straszliwe nieprawości i haniebne okrucieństwa, jakie cesarze rzymscy popełniali na chrześcijanach, otrzymały już w doczesności część kary zasłużonej. Jako krew Abla niewinnie zamordowanego, wołała o pomstę do nieba, tak i krew Męczenników wołała ku niebu, oskarżając tyranów, którzy się okryli występkami.

Już koniec pierwszego cesarza, który wydał chrzescijan na pastwę wściekłemu pospólstwu, Nerona, był wyraźnym palcem Bożym dla tych, którzy chcą widzieć palec Boży w dziejach świata.

Neron panował 14 lat, a w tym czasie tak był znienawidzonym u wszystkich narodów, że Galbę, naczelnika Hiszpanii, stawiono jako cesarza przeciw niemu.

Neron dowiedziawszy się o tem, stracił wszelką przytomność i uciekł w nocy bez wszelakiej pomocy na wieś jednego ze swych niewolników, któremu był wolność podarował. W drodze paliło go pragnienie, a wtenczas musiał pić z kałuży przy drodze, on któremu żadne drogie wino nie było dość dobrem i smacznem. »Czy to są wyborne napoje Nerona?« westchnął, kiedy chłypał wodę śmierdzącą.

Na drugi dzień otrzymał wiadomość, że senat nietylko go odsądził od godności cesarskiej, lecz że go skazał na śmierć przez biczowanie. Wnet też zobaczył ludzi szukających go. Ze strachu chwycił za sztylet i odebrał sobie życie, właśnie w tym samym dniu, w którym kiedyś zamordował matkę swoją. Tak skończył ów potwór.

Cesarz Domicyan, który też okrutnie prześladował chrześcijan, nietylko kazał zamordować wielu znamienitych chrześcijan, lecz często sam uczestniczył w katowaniu i cieszył się z męczarni swych ofiar. Chciał kazać zabić swoję własną żonę, lecz takowa

dowiedziała się o tem i kazała sama słudze zabić cesarza. Sprawdziło się na nim przysłowie: »Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada«.

Cesarz Trajan umarł wprawdzie śmiercią naturalną; lecz umarł po wojnie, z której nie było pożytku dla kraju, zdala od domu i stolicy państwa w głębi Azyi i tylko ciało jego przywieziono do Rzymu.

Cesarz Hadryan umarł niedługo potem, kiedy kazał zamordować św. Symforyzę ze synem w Tiwoli, miejscu zamordowania Świętej, gdzie właśnie przebywał. Nie był chory właściwie, a jednak skarżył się na okropne boleści, a był przytem tak gniewliwy, że najbliższe jego otoczenie nie było pewne życia. Starał się kilka razy zabić sam siebie i innych do tego namawiał, aby go zabili, aby się cierpienia jego nareszcie skończyły; lecz nikt nie chciał tego uczynić. W rozpaczy skarzył się, że ma mniej mocy nad własnem życiem, aniżeli nad życiem innych. W końcu zaczął jeść nad miarę i pić i umarł śmiercią istnie zwierzęcą.

Markusowi Aureliuszowi życie stało się tak nieznośnem, że nie jadł i z głodu umarł. Stało się to właśnie wtedy, kiedy we wojnie przeciw Markomanowi rozłożył obóz pod Wiedniem.

Cesarz Septimiusz Sewerus umarł także podczas wyprawy wojennej ze smutku, ponieważ syn jego własny chciał go zamordować.

Cesarz Maksymin w biały dzień został zamordowany w namiocie przez swych żołnierzy.

Decyusz dostał się podczas wojny nad Dunajem, ze synem w błota, z których nie mógł się wydostać i marnie zginął.

Najokropniejszy koniec miał cesarz Waleryan, za którego czasów św. Wawrzyniec poniósł śmierć męczeńską. Za jego panowania wpadł król perski Sapor do cesarstwa rzymskiego i doszedł do Antyochii. Waleryan ruszył przeciw niemu, lecz pod Edessą został pobity. Teraz chciał się ugodzić z królem perskim, na co tenże przystał. W zdradziecki sposób napadli Persowie na Waleryana i pojmali go w niewolę, okuli w kajdany, zostawiono mu jednak szaty cesarskie, aby go tem więcej upokorzyć. Kiedy Sapor siadł na konia, musiał się Waleryan schylić ku ziemi, a dumny król perski stąpił nogą na jego barki, aby dosiąść konia. Po dziesięcioletniej ciężkiej niewoli, kazał z niego żywcem skórę drzeć, a ciało potem trzeć solą. Musiał Waleryan wycierpieć część męczarni, na jakie skazywał chrześcijan, lecz nie pomagała mu łaska Boska, która osładzała cierpienia męczennikom.

Syn Waleryana, cesarz Galleniusz, musiał walczyć z wielką liczbą współzawodników, którzy wszyscy pragnęli tronu cesarskiego.

Kiedy oblegał jednego z przeciwników w Medyolanie, został zamordowany przez własnych żołnierzy razem z bratem i dziećmi.

Cesarza Aureliana zamordował jego sekretarz.

Dyoklecyan wprawdzie nie stracił życia przez innych, lecz dostał takiej słabości i choroby, że śmierć byłaby mu była przyjemniejsza aniżeli takie życie. Dręczony ciągłem niepokojem, przenosił się z miejsca na miejsce i prawie żadnego pożywienia nie przyjmował. Ani godziny nie mógł spać spokojnie; często płakał jak dziecko, to znowu popadał we wściekłą rozpacz. Tak szalał, że się tarzał po ziemi, ryczał i rzucał się jak szalony. W końcu nie przyjmował żadnego pokarmu i umarł z głodu.

Maksymian równie jak Dyoklecyan tylko z przymusu złożył panowanie i znowu gwałtem chciał je odzyskać. Córkę dał za żonę cesarzowi Konstantynowi i chciał ją namówić, aby go tajemnie wpuściła do sypialni Konstantyna, aby go mógł zabić. Lecz córka zdradziła mężowi brzydki zamiar ojca, który kazał się innemu położyć w swoje łóżko, a Maksymiana wpuścić. Maksymian rzucił się też rzeczywiście na leżącego i zamordował go. Wtem kazał go pochwycić Konstantyn, który w przyległej izbie czekał na koniec sprawy i oświadczył mu, że musi umrzeć, lecz że może sobie wybrać rodzaj śmierci. Maksymian wybrał stryczek i sam się powiesił.

Galeryusz dostał w ośmnastym roku panowania nieuleczalną i brzydką chorobę, z której powstał rak gryzący. Cała rana i ciało naokoło gniły. Leki pogarszały chorobę, która wchodziła w ciało i we wnętrzności. Tam powstała kupa małych robaczków, a z ciała wychodził tak okropny smród, że z tego zaraził się nietylko cały pałac cesarski, lecz i cała część miasta Sardyki, gdzie tyran przebywał. Żadne leki, żaden wynalazek nie mógł choroby przemódz. A jeszcze dziwniejszem było to, że chociaż choroba tak gwałtownie się szerzyła, to jednak przeszło rok trwała.

Tajne sztuki kapłanów pogańskich, jakich używano, nic nie pomogły i jeszcze więcej dręczyły chorego, który w rozpaczy niewiedząc, na kim się mścić, lekarzy swych zabić kazał w głupocie. Ledwo kogo można było znaleść, ktoby się był chciał zbliżyć do niego i znieść smród.

Ciało jego znajdowało się w stanie okropnym. Całe piersi i ciało naokoło rany tak chude i okropne, że było podobne do szkieletu powleczonego skórą. Od rany aż do stóp nie było nic widać, jak dwa długie węże opuchłe. W tym mizernym stanie tak mu poszło jak Antiochowi Syryjczykowi. Wołał do Boga chrześcijan, którego prześladował i obiecywał mu, że skoro wyzdrowieje, to mieli chrześcijanie swobodnie żyć wedle swej wiary,

a kościoły zburzone sam chciał odbudować. Lecz i z nim stało się jak z Antiochem i nie znalazł łaski przed Bogiem i wyzionął brzydką duszę, kiedy całe ciało zgniło i kawałami odpadło.

Cesarz Maksymin też nie miał cesarskiego końca. I jego spotkała zasłużona kara jako wroga Boga, bo bicz Boży trafił go od razu na całem ciele. Tarzał się na ziemi dręczony okropnemi boleściami. Prawie z głodu umierał, a całe ciało rozpadało się niszczone ogniem niewidzialnym, zesłanym przez Boga. Wszelkie ślady dawniejszej jego postaci znikły i pozostał tylko szkielet kościsty, wysuszony długiemi suchotami. Obecni uważali ciało jego tylko jako grób duszy pogrzebanej w ciele już umarłem i całkiem zgniłem. Ponieważ gorączka wewnętrzna trawiła go aż do szpiku kości, to oczy wystąpiły i wypadły ze swych jam i całkiem zaniewidział. Lecz jeszcze było życie w nim. Ślubując Bogu błagał o śmierć. W końcu wyznał, że to zasłużona kara za okrucieństwa względem chrześcijan i umarł.

Tak spełniało się słowo Apostoła: »Objawia się gniew Boga z nieba nad wszelką bezbożnością i niesprawiedliwością ludzi, którzy powstrzymują prawdę Boską przez niesprawiedliwość«.

Skryte sądy Boże.

(Podanie ludowe).

Jest powiastka ludowa o Aniele Gabryelu, czyli o skrytych sądach Bożych.

Chrystus Pan, tak mówi gadka ludowa, posłał był Anioła Gabryela po duszyczkę młodej dzieciny, jedynego dziecięcia, długo bezpotomnego małżeństwa.

Dziecko było nadzwyczajnej piękności, więc rodzice nadzwyczaj się doń przywiązali, przez co stali się obojętnymi na cierpienia swoich bliźnich.

Pięknem musiało być to dziecię, kiedy sam Anioł Gabryel ulitował się nad niem, ulitował matczynej żałości i duszyczkę w ciele pozostawił.

Za to nieposłuszeństwo skazał go Pan Bóg na wygnanie przez rok z nieba i kazał mu przybrać ludzką postać, spuścić się z Niebios na ziemię i tam zostać sługą człowieka, znosić różne cierpienia i służyć wiernie przez rok cały, nim do dawnej wróci chwały.

Otóż Anioł Gabryel w postaci ślicznego młodziana niezadługo znalazł pana; był nim Biskup, człek sędziwy, na cierpienia ludzkie tkliwy, pełen cnoty i pokory, co swe zbiory rozdał biednym, skarbił tylko nieba łaski, ztąd świętemi jaśniał blaski.

W tej służbie spędził Anioł Gabryel większą część swej kary; już dobiegał miary roku, kiedy Biskup wybrał się w objazd swej dyecezyi i dla odwiedzenia po raz może ostatni przed śmiercią swych krewnych i przyjaciół, a kazał Gabryelowi w podróży tej sobie towarzyszyć.

Zajechali najpierw do bogatego dworu, gdzie zastali wszystkich we łzach, bo poprzedniej właśnie nocy dobrzy państwo jedyne swe dziecię stracili: rozpacz rodziców nie znała miary z dopuszczenia Bożej kary.

Zacny starzec serdecznie boleść ich podzielał, sercu swemu się nie bronił i z drugimi łzę uronił. Przeciwnie, Gabryel zawsze dobry, czuły i tkliwy, wbrew ogólnemu smutkowi nie oddawał się żalowi, a nawet dziwnie był wesoły, że aż przykro Biskupowi. Wszakże nic jeszcze nie mówi, ale czeka, co to będzie?

W dalszej drodze zajechali do starożytnego zamku, gdzie trafili na pogrzeb dziedzica; był to stary kutwa i skąpiec, który zebrawszy lichwą ogromny majątek, nikomu za życia złamanego nie dał grosza.

Najbliższa jego uboga rodzina żyła w nędzy; łatwo więc pojąć, iż śmierć obrzydłego lichwiarza nie sprawiła nikomu boleści, ale owszem wszyscy ją jako wypadek radosny powitali. Gabryel tylko za wstąpieniem w progi pałacu od płaczu utulić się nie mógł, łkał i jęczał boleśnie, że aż dziwno Biskupowi, ale nic mu znów nie mówi, tylko czeka, co to będzie?

Opuściwszy ową wioskę nazajutrz, gdy parę mil ujechali, kazał Biskup przystanąć przed karczmą dla wytchnienia koniom i wysiadł z pojazdu.

Przed karczmą siedzieli przejezdni za stołem, zapijając piwo i gwarząc pospołem. Biskup przechadzając się, mówił pacierze; wtem spostrzega zdumiony, że Gabryel ulubiony, co się niezbożnością poprzedniego dnia zmazał, klęka i bije pokłony. Więc się mocniej zafrasował, bo pojmował to dowodnie, że kto czyni tak niegodnie, to wyraźnie już zwaryował.

W powrocie ku domowi, opuściwszy sąsiednie miasteczko, spotkali młodego chłopka, gospodarza z dóbr biskupich, który niósł na plecach kilka par butów. Biskup pozdrowił go uprzejmie i pytał, na coby robił taki duży zapas obuwia?

A chłopek na to:

— Przydać się nie na jedno lato.

Wtedy Gabryel w głos się rozśmiał i zawołał:

— O głupi człowiecze, któż przyszłość dociecze? Ty na długie czasy czynisz swe zapasy, a kres niedaleki że zamkniesz powieki. Myślisz żeś rozumny, na wsze nogi kuty; na co ci do trumny zakupione buty?

Spojrzał Biskup z nieukontentowaniem i podziwieniem na Gabryela, ale że już byli niedaleko domu, nic mu więc nie mówił.

Pod samą wioską Biskupa płynęła głęboka i bystra rzeka, którą się przebywało po moście; na nim spotkali innego chłopka, co powracał z jarmarku z miasteczka i niósł w ręku nowy postronek.

Kiedy chłopek nisko się Biskupowi pokłonił, Gabryel ręką skinął, a wnet chłopek zadrżał cały, stanął chwilę skamieniały, potem ciało jak wąż zwinął i potoczył się jak kłoda z mostu w rzekę jak pień runął; zaszumiała tylko woda i w jej falach biedak zginął. Czyn ten Gabryela tak zdał się Biskupowi zbrodniczym, że zaraz za przybyciem kazał go okuć w kajdany i wtrącić do więzienia o chlebie i wodzie.

Nazajutrz wzruszony litością, pragnąc znaleźć go mniej winnym, przyzwał przed siebie Gabryela i przedstawiwszy mu całą nietrafność postępowania, kazał mu się z niego przed sobą usprawiedliwić.

— A najprzód, powiedz mi — rzekł — z jakiego powodu, kiedy wszyscy lali łzy boleści nad utratą dziecięcia, ty jeden się radowałeś?...

— Bo ja tylko jeden — odrzekł Gabryel — wiedziałem o tem, iż dziecko to, gdyby było pozostało przy życiu, byłoby sobie zgotowało potępienie. Zepsute pieszczotami nieoględnych rodziców, byłoby zapomniało o Bogu i puściło się na drogę występków, kiedy dziś zabrane w niewinności, pomnożyło grono niebieskich Aniołów. Śmierć jego ocaliła nawet rodziców, którychby Bóg za złe wychowanie dziecka musiał był ukarać; dotknięci Jego palcem, wrócą na Jego ojcowskie łono i w religii zaczerpną siłę do zniesienia swej boleści, w której zbawienie się mieści.

— Któż więc jesteś, że to wszystko z hardem mówisz czołem?

— Wiedz, że jestem Gabryelem, niebieskim Aniołem.

Biskup mocno się tem zdumiał, że zwaryował, tak rozumiał; lecz go jednak dalej bada:

— A w owym starym pałacu, gdzie się wszyscy radowali ze śmierci nielitościwego i nieużytego skąpca, dlaczegożeś tak jęczał i szlochał?

— Bo całe niebo jęczy i płacze na utratą duszy chrześcijańskiej. Bóg dobrotliwy przedłużał mu lata nad zwykły wieku zakres, w nadziei, że wejrzy w siebie i poprawi się. A on zatwardziały grzesznik, duszę swoją zaprzedał mamonie, i dziś w wiecznym ogniu płonie. Jakże więc boleć nie miałem, kiedy dobrze to wiedziałem, że zagubił duszę z ciałem.

— A dlaczegóż znowu — mówił dalej Biskup — upadłeś na kolana, oddając pokłon chłopkom przed karczmą zapijającym?

— Bo chłopki wspomnieli w rozmowie imię Trójcy Przenajświętszej, a na każde takie wspomnienie, całe Niebo pada na kolana i bije pokłony.

— Dotąd wykręcałeś mi się dość zręcznie, ale z tego mi się nie usprawiedliwisz, żeś strącił jakby siłą czarów do rzeki człowieka, który ci nic nie zawinił?

— Człowiek ten — odrzekł Gabryel, wracał od Spowiedzi, którą sumienie swoje w zupełności oczyścił, w powrocie kupił w miasteczku nowy powróz, z którym szedł. Otóż djabeł czychający na każdą ludzką duszę, zaczął mu szeptać, ażeby przy pomocy tego powroza skraść sąsiadowi pozostawioną na paśniku krowę. Umysł to słaby, niezadługoby uległ czartowskiej pokusie. Ocalając więc jego duszę, Bóg miłosierny kazał mi zniszczyć jego ciało, które strąciłem do wody, na radość Nieba, a ciężkie piekła zmartwienie.

— A ówże człowiek z butami za pasem?

— Umarł dziś w nocy w chacie pod lasem.

Posłał Biskup do wskazanej chaty i przekonał się, że Gabryel prawdę powiedział, gdyż chłopek ów rzeczywiście tejże nocy Bogu ducha oddał. To dało mu do myślenia. Przyzwał więc nanowo przed siebie Gabryela i rzekł:

— Kiedyżeś jednym z niebieskich gości, ukażże mi się w takiej jasności, w jaką się stroisz zwyczajnie w Niebie.

A Gabryel mu na to:

— Chociaż świątobliwy panie, dziwne twoje jest żądanie, wszakże mu się zadość stanie i waruję to jedynie, byś nim czasu miesiąc minie zebrał jedenastu gości, równej jak twoja świętości, a od dziś za miesiąc w północnej dobie, ukażę się Aniołem i onym i tobie.

I wnet Biskup rozpisał zapraszające listy do znajomych sobie ze świątobliwego życia Biskupów i kapłanów, a tymczasem Gabryel oczekiwał w więzieniu dnia próby.

Gdy dzień ów i godzina nadeszły, a gospodarz i zebrani goście po przygotowaniu się nabożeństwem i modlitwami do niebieskiego widzenia, oczekiwali w kornem zebraniu ducha na spełnienie obiecanego cudu, wszedł Gabryel. Od twarzy jego cudnej urody, zaczął bić blask niezwykły, szaty ludzkie z ciała znikły, mieniąc się białą osłoną. Czoło blaskiem uwieńczone i blask taki z jego lica, iż żadna ludzka źrenica nie mogła go wcale znosić. Świętym ogniem oczy błysły, śnieżne skrzydła z bark wytrysły; a gdy z piersi dobył tchnienie, wszyscy wpadli w zachwycenie, gdy jął Bożą chwałę głosić.

A gdy się po pewnej chwili z zachwycenia przebudzili, zni-

knął Anioł śnieżnopióry, tylko śpiew cudnej piękności, śpiew zwycięztwa i radości doszedł ich na chwilę z góry.

Biskup się tylko nie budzi, próżno się ten i ów trudzi, próżno targa i porusza, bo już z ciała znikła dusza; bo ją za Bożym rozkazem wziął Anioł ze sobą razem, po nagrodę za jej cnoty, za świętą służbę ołtarza, za otarcie łez sieroty i przytułek dla nędzarza!

Czy car jest samowładnym?

Powszechnie się mówi, że car rosyjski to pan całą gębą, i co chce, co rozkaże, to musi się stać w jego państwie, czyli innemi słowy: jest samowładnym i ma większą władzę, niż panujący w państwach tak zwanych konstytucyjnych, gdzie prawa ustanawia nie monarcha, ale sami podwładni w parlamentach i sejmach, jak to np. jest w Austryi, w Niemczech i t. d.

Zdanie atoli, jakoby car był samowładnym, jest błędnem. Byłoby może i lepiej, gdyby car był samowładnym, bo nieraz carowie mają dobre chęci, ale tym chęciom opiera się pewne stronnictwo rosyjskie, które nie chce dać żadnych ulg ani Moskalom, ani innym poddanym rosyjskim, a zwłaszcza Polakom.

Do tego stronnictwa należy wiele osób z samej rodziny carskiej, głównie zaś różni wyżsi i niżsi urzędnicy, którzy z tego ucisku ciągną wielkie dla siebie korzyści.

Car Mikołaj I miał szczerą chęć usamowolnienia włościan, i dnia 8 listopada 1847 r. wydał nawet ukaz, mocą którego dozwolono chłopom z dóbr subhastowanych wykupić się, albo na licytacyi nabyć ziemię za najwyższą z ofiarowanych cen, lub z braku licytantów, za cenę szacunkową.

Jedni, to jest: chłopi tym ukazem się ucieszyli, inni zaczęli zgrzytać zębami. I rozpoczęła się walka przeciw temu ukazowi ze strony tych, którzy obawiali się, że przez ten ukaz stracą źródło niesprawiedliwych dochodów i zysków.

Wnet więc posypały się do cara listy imienne i bezimienne, w których starano się przekonać cara, że z tego wyniknie rewolucya, że chłopi się niezwykle jakoś ruszają i że przez to mogą powstać rożne spiski, a lud w ten sposób tylko się psuje.

Takie przestrogi, a nawet i groźby nadchodziły coraz więcej, aż car zmęczony tem wszystkiem, dnia pewnego przekreślił wszystkie dobrodziejstwa, których źródłem mógł się stać ów ukaz.

I trzeba było czekać lat kilkanaście, póki nareszcie wola cara nie przełamała wszystkie zapory!

W Rosyi bowiem najtrudniej podobno carowi przełamać

opór ludzi wpływowych, których dobrobyt wyrasta z nędzy i łez biednego ludu.

O obecnym carze Mikołaju II mówią powszechnie, że ma dobre zamiary, że pragnie dobra swych poddanych, ale czy mu się uda przełamać opór różnych osób wpływowych? Bóg to raczy wiedzieć.

To pewna jednak, że owi źli ludzie, bojący się utraty swych zysków ciągniętych z ludu, będą cara straszyli rewolucyą, będą mu grozili, może nawet urządzą sztuczne spiski i zamachy, by go tylko odwieść od szlachetnych dążeń!

Daj Boże, aby ich zapędy złośliwe rozbiły się i poszły w niwecz!

Czy rolnik, chłop lub mieszczanin ma przyjaciół, i czy ich rad słuchać powinien?

(Napisał Fr. Kozdraś).

Aby dosadniej się wyrazić i zrozumialej dla wszystkich, użyjemy następującego przykładu:

Matka ostrzega bawiące się dziecię; nie kładź paluszka do płomienia świecy lub ognia, bo się poparzysz, i odciąga je. Jasne światło płomienia świecy lub ognia nęci jednak oko dziecięcia, i przy najbliższej sposobności a nieuwadze matki lub piastunki włoży dziecię paluszek do płomienia świecy lub ognia. Bolesny krzyk jego uwiadamia matkę lnb piastunkę, że się dziecię poparzyło. Zrozumiało ono teraz własnem doświadczeniem, że słowa przestrogi matki lub piastunki były prawdziwe i drugi raz tego nie uczyni, bo wie, że to bardzo piecze.

Czyż z nami w codziennem życiu naszem społecznem nie dzieje się to samo? Czyż w naszych kościołach i cerkwiach nie ostrzegają nas katoliccy kapłani, jak owe matki swe dzieci przed parzącym płomieniem świecy lub ognia, przed różnemi pokusami, przed nęcącą uciechą przy kieliszku i szklance w karczmach i szynkowniach, przed różnemi nierozważnemi postępkami naszemi które wywołują szkody i straty dla nas?

Czyż niejeden nie sparzył się w tych otchłaniach utratą ciężko zapracowanego grosza? — Czyż szkoły i nauczyciele nie nawołują rodziców, by dziatki swe posyłali regularnie na naukę? — Bo gdy się człowiek więcej nauczy, więcej rozumi, inaczej patrzy na świat Boży i lada łapserdakowi lub chłystkowi i wykpigroszowi łatwo oszukać się nie da. Czyż dobrzy ludzie po wsiach nie przyszli do przekonania — aby słuchać rozumnych i kochających nas ludzi i zakładać Kółka rolnicze i własne sklepiki, a w ten sposób

chronić się od wyzyskiwań i matactw nieuczciwych, szwargotliwych, pejsatych przekupniów?

To też parę set wiosek i miasteczek w kraju naszym pozakładało u siebie Kółka rolnicze, które się dobrze rozwijają i ludność od wyzysku strzegą. A w czytelniach ludowych, pozakładadanych już to przy Kółkach rolniczych, już też przy szkołach ludowych, gdzie w niedzielę i święta gromadzą się spore drużyny starszych i młodszych gospodarzy, czytając pożyteczne książki i gazetki różne — któż tam tym ciekawym ludziom przewodzi? Kto ich tego nauczył i coraz bardziej ich do tego zachęca? — Kto te książki ciekawe i gazetki pisze, drukuje i na nie łoży?

Oto prawdziwi przyjaciele ludu je piszą i za swój ciężko zapracowany, oszczędzony i zebrany grosz je zakupują i do tych czytelń posyłają — bo im dobrobyt ludu i kraju naszego leży na sercu. Ileż to setek tysięcy książeczek pożytecznych rozesłało do tych czytelń ludowych *Krakowskie i Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej!*

Zkądże te Towarzystwa wzięły na to pieniędzy? Oto ludzie miłujący nas i kraj nasz, co roku składają dobrowolne datki na to do tych Towarzystw tak, jak to my co roku płacimy podatki gruntowe. Musimy je płacić za używanie gruntów na konieczne potrzeby kraju i monarchii, a ci kochający nas ludzie oprócz podatków czy to gruntowych jak: właściciele wiosek i folwarków, czy domowo-klasowych jak, właściciele domów i kamienic po miastach, czy dochodowych podatków odpłac swoich, jak: księża, urzędnicy, nauczyciele itp., które także płacić muszą — ale oprócz tych podatków dobrowolnie co roku płacą datki do tych Towarzystw na pouczające i ciekawe książki i gazetki dla naszych czytelń ludowych.

Chociaż ich nieraz tak jak i nas bieda i potrzeba ciśnie, przecież z miłości dla ludu i kraju uszczuplą się, a grosz na tak piękny cel, na oświatę ludu poświęcają.

Są to prawdziwi przyjaciele ludu. Iluż to prócz tego księży, profesorów, nauczycieli, urzędników i innych panów po całodziennej umysłowej pracy urzędowej, odmawiają sobie częstokroć snu po nocach, chwytają za pióro i piszą ciekawe książeczki i gazetki tanie dla ludu, a kontenci i szczęśliwi, jeżeli się im wrócą koszta za papier i druk, co nie zawdy się zdarza, a rzadko mówić o większych dochodach.

Dlaczegoż to robią? Bo kochając lud swój i kraj swój, pragną, aby ten lud się czegoś nauczył, oświecił, rozerwał po ciężkiej pracy. Są to wielcy przyjaciele ludu, a więc i chłopa rolnika czy zarobnika, mieszczanina, rzemieślnika itp.

Posłowie w naszym Sejmie krajowym, przez nas do tego

Sejmu wybierani, przeprowadzili uchwałę, aby do szkół ludowych 4 ro klasowych w małych miasteczkach i po wsiach wprowadzić naukę rolnictwa. Zrobili to zaś dlatego, że kraj nasz jest rolniczy. A to znowu po co? pomyśli niejeden. Przecież nasze dzieci nauczą się od nas orać, siać i innych robót gospodarskich, byleby miały co uprawiać, to jest, by miały dosyć gruntów!

Zapewne tak; ale i przodkowie nasi uprawiali ziemię i to nie tak może dobrze jak my ją dziś uprawiamy a żyli i mieli się lepiej niż my dzisiaj — lepsze też były czasy. Czasy się jednak zmieniają i my się zmieniamy. Przodkowie nasi nie mieli tyle różnych potrzeb, bez których my z postępem w świecie obejść się nie możemy. Większe potrzeby nasze pociągają za sobą większe wydatki, więc to, co wystarczało naszym przodkom, to nam w żaden sposób dzisiaj wystarczyć nie może.

Weźmy taki przykład:

Przodkowie nasi nosili buty czyste na prostych nieforemnych kopytach, jak to mówią »na kijance robione!«, Gdyby dzisiaj, który szewc takie same buty wyrabiał i sprzedawał je bardzo tanio. choćby po 1 złr. 20 ct. parę, czybyśmy je od niego kupowali? Zpewnością nie, powiedzielibyśmy: »za tanie pieniądze psy mięso jedzą« i kupimy ładniejsze, zgrabniejsze, trwalsze i lepsze choć droższe, bo takie mają i sasiedzi nasi, i pójdziemy do tego szewca, który sprzedaje buty po 3 i 4 reńskie, bo te buty są zgrabnie zrobione i z lepszej wyprawionej skóry.

Tamten też szewc nie będzie miał zarobku, to też aby mógł siebie i swoją rodzinę utrzymać, musi się nauczyć robić takie buty, jakich teraz ludzie chcą i potrzebują.

Jak jest z butami i owym szewcem, tak też jest dzisiaj na świecie z wszystkimi innymi rzemiosłami, sprawami i naszymi potrzebami — tak się też rzecz ma i z rolnictwem. Ziemia mogła rodzić przodkom naszym bez troskliwej uprawy, bo nie była jeszcze tak wyczerpana i wysilona, a chociaż im mniej rodziła, to to im to wystarczało, bo raz, że mieli mniejsze jak my potrzeby, a po drugie daleko mniej było tych przodków naszych niż nas jest dzisiaj. Mimo tego przecież dzisiaj rzadko się trafiają takie lata głodu, o jakich nam to nieraz starzy ludzie opowiadali.

A dlaczego? Bo dzisiaj jesteśmy już na drodze postępu, ale postęp ten stosunkowo do naszych potrzeb jest za mały. Potrzebujemy więcej pieniędzy, to też je musimy z gruntów naszych, chociaż ich mniej mamy, bo się rozrodziliśmy wydobyć; a jak to robić, to potrzeba do tego nauki.

Jak wszędzie i w każdym zawodzie dzisiaj koniecznie potrzebna jest nauka, bez której przodkowie nasi obejść się mogli, my się bez niej obejść nie możemy, bo choćbyśmy jej przyjąć nie

chcieli, to zmuszają nas do tego potrzeby naszego życia i bytu, jak owego zacofanego szewca, któryby teraz buty na kijance robił. Zatem i byt rolnika bardzo wiele nauki i doświadczenia teraz potrzebuje, aby mu i jego rodzinie lepiej było. Dlatego też w myśl uchwały Sejmu krajowego postanowiła Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym utworzyć w każdym w powiecie przynajmniej jedną Szkołę rolniczą przy istniejących już szkołach 4ro-klasowych. Synowie więc nasi, którzy ukończą szkołę ludową, będą się mogli w tych szkółkach rolniczych praktyczycznych, praktycznie uczyć gospodarstwa rolnego na osobnych do tego gruntach przez 3 lata.

Nabywać tam więc będą potrzebnych a koniecznych nauk gospodarzowi rolnikowi, a więc takich, które im w przyszłym ich zawodzie konieczne będą potrzebne. Ponieważ zaś, jak to mówią; »nie od razu Kraków zbudowano«, to też na pierwszy początek powstanie 10 takich szkół w naszym kraju. Aby zaś założyć takie szkoły, potrzeba najpierw mieć zawodowo-wykształconych kierowników tych szkół.

Znalazło się też 10-ciu kierowników szkół, których Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa konkursem powołała na kurs rolniczy do Horodenki. Chociaż to ludzie światli, mający po kilkanaście lat służby nauczycielskiej, umiejący także gospodarować na gruntach przydzielonych im w pensyi do ich szkół, a przecież w imię dobra publicznego porzucili na cały rok dom swój i rodzinę po to, aby się uczyć, jak to trzeba najlepiej gospodarować i zdać z tego ścisły egzamin rolniczy przed osobną komisyą, aby mogli najlepiej przyszłemi szkółkami rolniczemi kierować na pożytek ludu.

Oto ich nazwiska: *Bieroński Wincenty* z Czarnego Dunajca (powiat nowotarski), *Forowicz Jan* z Tyśmienicy (powiat tłumacki), *Haduch Stanisław* z Jaćmierza (powiat sanocki), *Izdebski Floryan* ze Strzelisk (powiat bobrecki), *Kozdraś Franciszek* z Grębowa (powiat tarnobrzeski), *Krupnicki Michał* z Blichu (powiat brodzki), *Milanowski Jan* z Mostów Wielkich, *Rogalski Jan* z Nastasowa (powiat tarnopolski), *Huzar Izydor* ze Stojanowa (powiat kamionecki), *Szczepanik Józef* ze Sędziszowa (powiat ropczycki).

W tych więc miejscowościach, z których ci panowie kierownicy szkół są obecnie na kursie nauczycielskim rolniczym w Horodence, powstaną pierwsze szkółki rolnicze, których coraz więcej starać się będą wymienione wyżej nasze władze krajowe zakładać.

Widzimy więc, jak wielu mamy przyjaciół, którzy nam szczerze z serca dobrze życzą.

Dola chłopa, mieszczanina i wogóle całego polskiego i ru-

skiego ludu bardzo ich obchodzi — dlatego wszelkimi możliwemi sposobami starają się i pracują, aby ludowi było dobrze.

Otóż jak owo dziecię, nauczone doświadczeniem, drugi raz nie włoży palca do ognia lub płomienia świecy i zawdy odtąd słucha matki i starszych, tak i my, mając już wiele przykrych doświadczeń, któreśmy nieuctwem i ciemnotą naszą na siebie ściągnęli, słuchajmyż zawsze teraz prawdziwych naszych przyjaciół, bo oni tylko dobra naszego pragną, a nie utrudniajmy niechęcią, obojętnością lub uporem naszym ich pracy około dobra naszego. Da Bóg zdrowia, napiszę wam tu częściej więcej rzeczy ciekawych, które nam rolnikom koniecznie wiedzieć potrzeba przy naszych gospodarstwach.

Najstraszniejsza klęska,

czyli słówko o pijaństwie.

Upić się dla wielu mieszkańców wiosek i miast, to największe na ziemi szczęście! A na cóż będę pracował i zbierał, żebym sobie miał kieliszka pożałować? Tak prawią bardzo często liczni zwolennicy pijaństwa, lecz się wielce mylą i siebie oszukują; nie ma bowiem straszniejszej klęski na świecie nad nałóg pijaństwa, gdyż ani rabuś, ani złodziej, ani ogień, ani powódź takich szkód i spustoszeń dokazać nie mogą.

Zdarza się nieraz słyszeć, albo w różnych pismach czytać, że banda złoczyńców, rabusiów wśród nocy dopuściła się gwałtu w tem lub owem miejscu; zabrała pieniądze i wszystkie kosztowności. Wypadki to okropne, ale rzadkie. Częściej się trafia, że złodzieje, prawie w każdej parafii, wyprowadzają ze stajni lub z pola kradną konie, krowy, obierają spichrze. Lecz rabusie i złodzieje całego dobytku nie pustoszą; każdy ich się strzeże jak może; zresztą dla tych, których tak zły człowiek skrzywdzi, Bóg jest pełen dobroci i łaskawości: nie zapomina On o nieszczęśliwych. Jakoż znamy takich ludzi, co ich okradziono i zrabowano, ale za łaską Bożą powoli otrzęśli się z biedy. Biedniejszy, gdy mu ukradziono jedyną jaką miał krowę, kupił sobie ciele i dochował się krowy, a do reszty dopomógł sobie dziesięcioma palcami. Możniejszy znowu zapożyczył, radził sobie jak mógł, aby się z biedy wykłopotać i wcale los swój poprawił.

Ogień gorszy nieprzyjaciel od złodzieja: czasami w przeciągu nie całej godziny pochłonie niejednemu wszystkie zabudowania gospodarcze ze zbożem, pościel, ubiór, a człek uciekł zaledwie z życiem. A przecie widzimy, że i ci, których ogień zniszczył, powoli za pomocą Boga i przez litość dobrych ludzi, pracą i za-

biegami domki sobie wystawili, odzieżkę sprawili, nabyli sprzętów i tak ze swego nieszczęścia otrząsnąć się umieli.

Wśród ognia niekiedy da się coś uratować; i gdyby gospodarza ze wszystkiego ogołocił, rola mu pozostanie, bo tej ogień nie tknie. Ale kogo pijaństwo najdzie i opanuje, już po nim, niszczy wszystek jego dostatek, już się nie dorobi, ani z biedy nie otrzęsie. Niech on będzie panem, urzędnikiem, kupcem, rzemieślnikiem, gospodarzem, sługą, wyrobnikiem, zmarnieć musi. Jawna więc rzecz, że pijaństwo gorszym jest niszczycielem od rabusia, złodzieja i ognia, a nawet i od powodzi.

Wylew wody pustoszy wprawdzie niższe miejsca, lecz zato użyźnia grunt i podwaja plon na rok przyszły, a tymczasem ludzie czyniąc składki miłosierne, niosą im zapomogę. Zresztą dzieje się powódź w kilka lat, i to w okolicach nad rzekami. Z pijaństwa zaś człek niema żadnego pożytku, i gdziekolwiek zapanuje, aczby w najwygodniejszych i najurodzajniejszych okolicach, pustoszy wszystko.

Rozpoczyna się spustoszenie od gotówki, szerzy się jak zaraźliwy rak w ciele, a zniszczywszy wszystko, co jest w domu i około domu, zapuszcza spustoszenie na pola, zastawia grunta, i wkońcu je sprzedaje. Co więcej, nałóg pijaństwa tak się umie pastwić nad człowiekiem, że ostatnią koszulę mu zdziera z ciała. Pewien ksiądz mówi, że sam na własne oczy widział, jak jeden pijak wyszedł za karczmę, zdjął poszarpaną surducinę, zwlokł z siebie koszulę, i zawrócił się z nią do karczmy. Woźnica zaś tego księdza widząc to twierdził, że ją zamieni na wódkę.

A tak, wszystkie klęski porównane z pijaństwem, są niby mało znaczącemi i giną, zwłaszcza kiedy te z dopuszczenia Bożego dotykają ludzi trzeźwych, rzetelnych i pracowitych, prędzej się ktoś ulituje; zboża lub pieniędzy pożyczy, bo wie, że mu odda lub odrobi; roboty nastręczy, bo trzeźwy robi pilniej i lepiej.

Jedną więc z głównych przyczyn *biedy i nędzy* po wsiach i miasteczkach jest pijaństwo.

Prawdą jest, co mówi Pismo święte: »*Rolnik opiły nie zbogaci się*« i »*kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie*«. Najmocniej bądźmy przekonani o tem, że lubownicy pijaństwa nietylko są rozrzutni i nierachunkowi, ale zazwyczaj ledwie nie wszyscy bywają leniwi, gnuśni, próżniacy; zaniedbane u nich gospodarstwo, dzieci bez poczciwego wychowania, czeladka zostawiona bez dozoru, bez świadka; ręce gospodarza przywykłe nie do siekiery, nie do cepów, ręce rzemieślnika — nie do szydła, kielni, młota, ręce gospodyni i majstrowej — nie do igły, kądzieli i wrzeciona, ale do kwaterki i kubka; cóż za tem idzie, jeśli nie ostatnia bieda i nędza!

Zaiste, pośród nas znajduje się bardzo wielu ubogich i zupełnie podupadłych, a przecie tak zawsze nie było. Starzy ludzie jeszcze pamiętają, jak pradziady tych dzisiejszych biedaków różne urzędy piastowali, że się strojnie ubierali, i jeździli pięknie, weselili się, śpiewali, Pana Boga chwalili i dziękowali Mu za otrzymywane z rąk Jego dary; dopiero zaś u ich potomków taka bieda, że aż pożal się Boże!

Już nie śpiewać, ale prawie jęczeć im przychodzi; w nędzy nawet i nieszczęściu swem często zapominają o Bogu, narzekają na swój los; z biedą rano wstają, z biedą się kładą na spoczynek. Gdzież się podziało ich dziedzictwo? czy to wojna jaka zniszczyła, czy pożar, czy złodziej zabrał? Któż więc winien temu ubóstwu? Podobno to ojcowie tych biedaków (Boże odpuść im!) kochali się w gorzałce: co zarobili, to z szynkarzami się podzielili; zatem gdy umarli, tyle tylko zostało, że na długi i pogrzeb nie starczyło.

Bóg, Stwórca nasz, nie szczędzi ludziom ani rozumu, ani sił, ani zręczności. Niejeden i z ludu naszego jest zdolny i dzielny do swego rzemiosła: mógłby przeto dorobić się i wyrównać tym, którzy odziedziczyli pieniądze po przodkach, lecz na nieszczęście braknie oszczędności, przez którą nabywa się bogactwa.

Kiedy chleb tani, nie oglądają się oni na przyszłość, aby w razie nieurodzaju lub choroby mieć złożonego grosza, by się poratować. Co przez tydzień zarobią, w niedzielę przepiją. Nuż następują lata głodowe, nie mają się czego jąć; ostatni tedy surdut, sukmanę lub chustkę żony muszą zostawić u żyda za kawałek chleba. A tu mrozy dokuczają, nie ma drzewa, ani ciepłej odzieży, a zarobek skąpy; i tak walczyć muszą z głodem i zimnem, i dzieciom swoim nie przygotują lepszej doli. *Dok. nast.*

Bóg nie zapomni ukarać

napisał Antoni St. Bassara.

I.

Gdzieś przed stu laty, w pewnej wioszczynie,
Żyło bogatych dwóch kmieci;
Mieli dość roli i zboża skrzynie
I żył chłop biedny znów trzeci.
Jakoś trafiło jednego lata,
Bóg w polu zbiorów poskąpił,
Więc biedny ruszył z prośbą do świata
I do bogaczów też wstąpił.
Najpierw Grzegorza prosi o wsparcie,
Wiedząc, że Grzegorz bogaty,

Lecz bogacz skąpy krzyknął uparcie:
— Wynoś się dziadu precz z chaty! —
Biedak z łzą w oku patrzy na stosy
Zboża, co leżą przy chacie,
Ręką zsiwiałe odrzucił włosy:
— I tobie braknie mój bracie.
Wyrzekł, i powlókł zbolałe nogi
Dalej na życie tułacza,
Rzucając w tyle niewdzięczne progi
Z prośbą za duszę bogacza.
Skoro przechodził około chaty
Drugiego kuma Marcina,
(Który był człowiek także bogaty,
Ale poczciwa kmiecina),
Już miał pominąć i jego progi,
Ale go Marcin zobaczył:
Wrócił staruszka biednego z drogi,
Czem tylko zdołał uraczył.
Biedak wzniósł łzawe oczy do nieba
Z prośbą do Pana nad Pany:
— Daj Marcinowi o Boże! chleba,
Bo to człek dobry, kochany! —
I odszedł biedak ze łzą na oku
I nigdy do wsi nie wrócił:
Widać mu Pan Bóg z niebios obłoku
Jego niedoli ukrócił...

II.

Biegły miesiące — mijały lata
Dziad w niepamięci legł grobie,
Nie miał on zasług żadnych dla świata —
Nic nie zostawił po sobie.
Lecz Pan i Władca wszystkich na niebie
Pamiętał starca żebraka;
Pamiętał, bo on karze w potrzebie
Zarówno człeka, jak ptaka.
Mijały lata, a dwaj kmiotkowie
Siali, orali swe role;
Lecz niejednako służyło zdrowie,
Różnie rodziło im pole.
Marcina zboże, jak ściana staje
Chowa dwa konie i woły; —
A Grzegorzowi tyle wydaje,
Co posiał w zagon z stodoły.

Marcin człek zdrowy — żwawy — wesoły:
Grzegorz zaledwie, że chodzi,
A i do tego zdechły mu woły
I rola wcale nie rodzi.
Jakoś w jesieni chata zgorzała,
Przyczem spłonęły dwie szopy
Znowu we żniwa woda zabrała
Z pola pszenicy trzy kopy.
I tak nieszczęście jedno za drugiem
Szło dalej i coraz dalej,
Że już nie było co orać pługiem,
Bo żydzi ziemię zabrali.
Grzegórz wziął w rękę swój kostór stary
I ruszył z chaty do chaty.
Takie dostawał po prośbie dary,
Jak i ów żebrak przed laty.

* * *

Tak Pan Bóg karze ludzi bez cnoty,
Jak skarał tego bogacza.
»*Wesprzej biednego!*« — *to pieniądz złoty,*
Który się stokroć opłaca.

Listy do Redakcyi.

Z Rudnika.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Ojcze Redaktorze! Ośmielam się podać parę moich słów do *Nowego Dzwonka.* A najprzód życzę Księdzu Redaktorowi i w tym nowym roku, i wszystkim Czytelnikom szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia, i dziękuję bardzo pięknie za takie pożyteczne i pouczające pismo, jakiem jest *Nowy Dzwonek.*

A teraz donoszę coś nie coś o naszej parafii i o naszym Przewielebnym Księdzu Proboszczu Wyżykowskim. Kiedy przed kilku laty przybył do naszej parafii Ks. Wyżykowski jako katecheta, i zaczął chodzić po kolendzie, to uzbierał trochę pieniędzy, i za to odmalował kościół i odnowił wielki ołtarz, a boczne ołtarze sprawił nowe i organ też przerobił.

I wnet z ubogiego kościoła zrobił nam kościół piękny, obmurował go także naokoło parkanem. I myślicie może Czytelnicy, że to zrobił z przymusowych składek? Jako żywo, ale na to wszystko szły od parafian składki dobrowolne, a ksiądz Wyżykowski dokładał co brakowało ze swojej własnej kieszeni.

Potem sprawił nam missye, a za 4 lata znowu drugie missye, i mieliśmy też za jego staraniem dwa razy święte rekollekcye.

Za swoje również pieniądze sprawił nam Ksiądz Proboszcz

dwa wielkie dzwony kościelne, i mamy teraz 5 dzwonów, bo dawniej było tylko trzy. Te dzwony kosztowały Księdza Proboszcza 1.500 złr.

Do tego wybudował jeszcze dwie boczne kaplice przy kościele, i teraz mamy krzyżowy kościół.

Otóż widzicie Kochani Czytelnicy, jakiego to mamy troskliwego i zacnego Pasterza. Co miał grosza, włożył nie do kasy albo banku jakiego, ale do kasy Jezusa Chrystusa.

To też bardzo nam go żal, bo nam od dwóch lat choruje, i dopiero teraz od niedawna trochę mu lepiej.

Proszę Kochanych Czytelników, by się pomodlili o zdrowie dla tak kochanego przez nas i dobrego Księdza Proboszcza.

Piotr Prucnal w Rudniku,
tercyarz św. Franciszka.

Z Gwoźnicy Górnej.

Szanowna Redakcyo! Chętnie i na rok bieżący przesyłam przedpłatę, gdyż będąc stałym prenumeratorem od pierwszej chwili wyjścia *Nowego Dzwonka,* przekonałem się, że Wny Ksiądz Redaktor szczerze pracuje dla ludu. Nie zraża się trudnościami, jakie w swej pracy redaktorskiej napotyka — ale śmiało dąży do celu.

A cel jego — to: szerzyć ducha religijności i moralności między ludem — to: nie dopuścić do ludu nauk przewrotnych, które głoszą tak zwani: »przyjaciele ludowi«.

Tylko na tej drodze — szerząc w ludzie świadomość obowiązków obywatelskich, poczucie własnej godności, wyrabiając charaktery szlachetne, — dobrze spełniamy swój obowiązek.

»Bo lud nasz, co wichrzy się spodem,
Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem;
Jak liść jesienny zgromadzony w lesie,
Tam on ulata — gdzie go wiatr uniesie.
Do obosiecznych podobny on mieczy:
Kto nim zamachnie, wprzód siebie skaleczy;
A straszne jego i śmiertelne cięcia,
Bo on ma siłę — choć siłę zwierzęcia«.

To są słowa jednego z najbardziej ludowi sprzyjających poetów: K. Ujejskiego, — a który doskonale lud zna.

A są »fałszywi prorocy«, którzy »w imię postępu« chcą wydrzeć ludowi wiarę, ziemię...! Ślepi nie widzą, że chcą wydrzeć człowiekowi, co ma najdroższego i zniżyć go do rzędu zwierząt!

Włościanie Bracia! nie idźcie za podszeptem tych »nieszczęśników«, — bo oni sami czują niepokój w swej duszy — obłąkani — w niezgodzie z samymi sobą i was chcą uczynić nieszczęśliwymi.

Obiecują nam złote góry, mówią, że gdyby im się świat oddał, zrobiliby raj na ziemi, a każdyby żył w dostatkach i rozkoszy...

Głupi! nie wiedzą, że ubodzy zawsze będą, co już Chrystus Pan powiedział. Nie wiedzą, że ubóstwo nie jest nieszczęściem,

że ubogi bliższy Boga, że człowiek w sobie nosi szczęście, nie na sobie. Czyste sumienie daje zadowolenie z siebie — a nie bogactwa i używanie!

Nie przeczę, że jest jeszcze wiele przestarzałych przesądów i niewłaściwości niekorzystnych dla włościan, które usunąć należy, ale o swe prawa upominać się mamy z spokojem i godnością, a nie zianiem przekleństw i złorzeczeń — bo to nie po chrześcijańsku!

Tak mili Bracia, miejmy się na baczności, bądźmy ostrożni w wyborze przyjaciół, aby i wilk nie zakradł się do naszej owczarni — »strzeżonego Pan Bóg strzeże«.

Stójmy silnie przy wierze Ojców naszych — kochajmy ziemię ojczystą — a da Bóg doczekamy lepszej doli!

Na tem kończąc, życzę Braciom dobrego powodzenia w »Nowym Roku« — a »Szczęść Boże« Wmu Księdzu Redaktorowi w dalszej pracy. *J. Ludwik W.*

Wiadomości z polityki.

Sejm galicyjski obraduje dalej i obradować będzie do 7 lutego.

Austrya. *Rada Państwa* ma być zwołaną na dzień 18 lutego. — *Nowi członkowie Izby Panów.* Cesarz zamianował 24 nowych członków Izby Panów, między którymi jest *czterech* Polaków, a mianowicie: 1) Dr Jan Czaykowski, adwokat ze Lwowa; 2) Dr Zdzisław Marchwicki, poseł na Sejm krajowy, wiceprezydent miasta Lwowa. Był on także dyrektorem wystawy krajowej we Lwowie; 3) hr. Franciszek Mycielski, prezes Towarzystwa rolniczego w Krakowie; 4) hr. Jan Stadnicki, właściciel dóbr ziemskich w powiecie brzeskim.

Z Ziem Polskich. Szuwałow przybył do Warszawy, wielki był zjazd dygnitarzy, stawiło się też dużo magnatów polskich. Z powozu wyprowadził żonę jenerał gubernatora Szuwałowa ks. Radziwiłł.

— Księża, którzy za sprawę seminaryum w Kielcach mają być wywiezieni na Syberyą, mają zamiar prosić o ułaskawienie hr. Szuwałowa. Prośbę ich przedłoży bawiący obecnie w Warszawie Biskup kielecki Kuliński, X. Biskupowi przywrócono 2000 rubli pensyi. Obecna pensya Biskupa wynosi 5000 rubli.

Węgry. Najjaśniejszy Pan, jako król węgierski, zatwierdził ustawę Sejmu węgierskiego o ślubach cywilnych, ale minister Wekerle chciał iść dalej i kuć nowe ustawy przeciw Kościołowi. Oparł się temu jednak Najjaśniejszy Pan i wskutek tego prezydent węgierskich ministrów Wekerle i inni ministrowie podali się do dymisyi, czyli ustąpili z urzędów, bo tak zrobić musieli. W miejsce ministerstwa Wekerlego, nastało teraz nowe ministerstwo pod przewodnictwem barona Banfyego. Przez tę zmianę nie zmienią się jednak stosunki na Węgrzech na lepsze, bo Banfy pójdzie podobnoś w ślady Wekerlego, gdyż jest jego zwolennikiem gorącym, czyli wrogiem Kościoła świętego. Smutne czasy dla katolickiej wiary nastają w kraju węgierskim, w którym rozpanoszyli się liberały, masoni i żydzi.

Odnowienie trójprzymierza. Rozeszła się po gazetach pogłoska, że na wiosnę mają się zjechać główni ministrowie Austryi, Niemiec i Włoch,

by odnowić trójprzymierze, czyli związek polityczny, zawarty między temi trzema mocarstwami. Wnet jednak zaprzeczono tej pogłosce i zapewniono, że trójprzymierze silnie stoi i nie potrzebuje odnowienia.

Niemcy. *Parlament niemiecki* uchwalił znowu znieść ustawę przeciw XX. Jezuitom, czyli pozwolić im, aby powrócili do Niemiec. Co dalej będzie, nie wiadomo, bo w r. 1893 przeszła taka sama uchwała, a jednak odrzuciła ją Rada związkowa, która jest po nad parlamentem. — *Książe Bismark* jest znowu w wielkich łaskach u cesarza niemieckiego. Na Boże Narodzenie posłał mu cesarz Wilhelm w upominku kosztowny dzban srebrny, teraz zaś kosz ślicznych kwiatów, oraz zapowiedział, że w marcu odwiedzi go osobiście. Niedawno jeździł w odwiedziny do Bismarka kanclerz Hohenloe; zasięgał on podobno rady Bismarka w wielu ważnych sprawach rządowych. Bismark siedzi teraz w swym majątku Frydrychsrue, niedaleko od Hamburga.

Z Francyi. Prezydentowi Kasimir-Perierowi sprzykrzyły się ciągłe ujadania socyalistów na jego osobę i groźby, że zabiją mu dzieci. Złożył więc godność najwyższego naczelnika kraju, czyli prezydenta i usunął się w domowe zacisze. Na miejsce jego wybrali sobie Francuzi nowego prezydenta, niejakiego Fora, który przedtem był przedsiębiorcą budowy okrętów. Ojciec zaś jego był handlarzem mebli i tapicerem. Nowy prezydent ma być dość umiarkowanym, więc socyalistom wybór jego się nie podobał. Przy wyborze więc wrzeszczeli: »Precz z prezydentem!« »Niech żyje rewolucya!« Prawdopodobnie socyaliści wnet doprowadzą Francyę do upadku.

W Serbii skończył się zaledwie proces o zamach na króla. Kilku mężów zostało skazanych na ciężkie więzienie. Aliści znowu rząd miał odkryć nowy spisek na życie króla. Aresztowano 20 mężów, a proces nowy wnet się rozpocznie.

Turcya. W Armenii (pod panowaniem tureckiem) odbył się sąd wojenny nad 58 Ormianami, oskarżonymi o zbrojny napad na wioskę turecką. Z oskarżonych skazano na śmierć 16 osób, a resztę na ciężkie roboty. Wyrok to niesprawiedliwy, bo zawinili tu nie Ormianie, ale sami Turcy, którzy Ormian napadają i mordują ich.

Wojna japońsko-chińska. Układy pokojowe między Japonią a Chinami idą żółwim krokiem i zdaje się, że spełzną na niczem. Chiny chcą zapłacić Japonii koszta wojenne, ale nie chcą słyszeć o odstąpieniu Japończykom choćby kawałeczka ziemi. -- Wyszła teraz na jaw główna przyczyna, dla której Japończycy wydali wojnę Chińczykom i koniecznie chcą ich zawojować. Przed 12-tu laty uradzili Chińczycy zawojować kraj japoński i wcielić go do Chin. W tym celu zaczęli Chińczycy powoli uzbrajać się i przygotowywać do wojny. Tymczasem Japończycy prędzej się przygotowywali i sami wypowiedzieli wojnę Chinom, która dla Chin coraz jest niepomyślniejszą.

Kronika kościelna.

— **Ze Żmudzi** (pod Moskalem), piszą do *Dziennika Poznańskiego*. We wrześniu (1894) zwiedzał miasto Kowno prawosławny biskup litewski, Hieronim. Uczniom i uczennicom katolickim kazano przed tym szyzmatykiem składać hołdy, a gdy kilka uczennic nie chciały, jako katoliczki,

iść do sali, gdzie biskup udzielał błogosławieństwa, wydalono ich za to ze szkoły, a innym zepsuto klasę z obyczajów.

W Poniewieżu kazano uczniom (katolikom) tamtejszego gimnazyum składać przysięgę wierności nowemu carowi przed popem prawosławnym, mimo, że przy gimnazyum jest katecheta katolicki.

— **Pielgrzymka Wiedeńczyków do Częstochowy.** Z Wiednia donoszą do gazet warszawskich, że na tegoroczne Zielone Świątki wybiera się z Wiednia około 300 pobożnych pielgrzymów do Częstochowy. — W pielgrzymce wezmą udział przeważnie rzemieślnicy wiedeńscy. Do granicy pojadą Wiedeńczycy koleją, a od granicy pójdą już pieszo.

— **Węgry.** Prymas czyli pierwszy Biskup Węgier, ks. Waszary, wydał list pasterski do dyecezyan, w którym donosi, że prośba Biskupów u cesarza, ażeby praw o ślubach cywilnych nie podpisywał, pozostała bez skutku, a dlatego wszyscy katolicy powinni walczyć za sprawę chrześcijańskiego małżeństwa. Wszyscy Biskupi węgierscy wydali wspólny list pasterski, wzywający dyecezyan do obrony wiary katolickiej.

— **Rosya.** Rada ministrów ułożyła z polecenia cara prawo, jako cesarstwo rosyjskie ma utrzymać stałego posła przy Ojcu św. Ważne to prawo wskazuje, że car życzy sobie porozumienia ze Stolicą Apostolską. Już teraz przebywa poseł rosyjski przy Ojcu św., lecz jestto poseł nadzwyczajny, zamianowany tylko do załatwienia spraw niektórych, lub w pewnym czasie. Odtąd będzie tam taki poseł rosyjski, jak przy każdym innym królu lub cesarzu. Car uznał przeto Ojca św. za monarchę. Oby to nowe urządzenie wyszło na korzyść Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyi.

— **Z Francyi.** W roku bieżącym obchodzić będą Francuzi 800-letnią rocznicę pierwszej wyprawy na wojnę krzyżową, dla uwolnienia z rąk Turków Grobu Chrystusowego. Lat temu 800 w mieście Klermą, przy okrzykach »Bóg tak chce«, postanowiono odebrać Turkom Jerozolimę i wszystkie miejsca uświęcone męką i śmiercią Chrystusa Pana. Biskup tego miasta i inni wyżsi dostojnicy postanowili z tego powodu urządzić odpowiednie pamiątkowe uroczystości.

— **Anglia.** 1300-letni jubileusz nawrócenia Anglii się zbliża, bo w r. 595 Papież Grzegorz Wielki wysłał missyonarzy pod przewodnictwem św. Augustyna do Anglo-Saksonów. Ta rocznica nową daje sposobność do skierowania znowu spojrzenia Anglików w stronę Rzymu. Uroczystość ta zapewne nie pozostanie bez wpływu i na Anglikanów (luteranów), którzy św. Augustyna także uważają za swego pierwszego Apostoła. Powołanie kardynała Voughana przez Ojca św. do Rzymu na naradę, pozwala także spodziewać się wiele dobrego dla anglikańskiego Kościoła. Ojciec św. ma podobno wystosować z okazyi tego jubileuszu do Biskupów angielskich List Apostolski, który niezawodnie przyniesie pożytek także Anglikanom. Z tych wszystkich okoliczności można się spodziewać, że dla wielu członków anglikańskiego (protestanckiego) Kościoła zbliża się godzina powrotu na łono matki Kościoła rzymsko-katolickiego. Dostąpienia tej łaski życzą im niezawodnie wszyscy katolicy, jakkolwiek niejednej będzie to wymagało ofiary; jeden z anglikańskich pastorów, n. p. utracił przez swoje nawrócenie w ostatnim czasie wraz z stanowiskiem 10.000 rocznego dochodu. Im większa atoli ofiara, tem większa też zasługa.

Nowiny ze świata.

— *Kalendarz* nie jest dołączony do gazetki, ale wysłany został w *osobnej opasce*, czyli odrębnie od gazetki, lecz **równocześnie** z niniejszym numerem!

— **Zwracamy uwagę,** że książki do nabożeństwa: **„U stóp Krzyża“** my nie posiadamy, tylkośmy ją polecili Szan. Czytelnikom. Nabyć zaś ją można u wydawcy pod adresem: *Ks. J. Łukaszkiewicz* w Krakowie, ulica Topolowa, l. 26. *Tam po tę książkę należy pisać, a nie do nas.*

— **Pierwszy wiec organistów** galicyjskich odbędzie się w Rzeszowie dnia 7 lutego b. r. w sali »Sokoła«. Obrady toczyć się będą nad następującemi sprawami: 1) nad podniesienie bytu materyalnego organistów galicyjskich; 2) nad zapewnieniem utrzymania na starość, a po śmierci pomocy dla rodziny organistów; 3) nad zapewnieniem pomocy w razie choroby lub kalectwa; 4) nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej. Po skończonem wiecu odprawi się w kościele OO. Bernardynów dziękczynne nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Bożej.

— **W Żabiem** wybrano do rady gminnej (na 19 radnych) aż 8 żydów i to samych Szüsslów, pochodzących z jednej rodziny. Przeciw tym wyborom założono protest.

— **Szybki pociąg i krótka jazda.** Począwszy od maja b. r., zaprowadzony będzie taki pociąg na kolei między Lwowem a Wiedniem, że wsiadłszy do pociagu we Lwowie o godzinie 8 rano, można będzie już o godzinie pierwszej w południe zjeść obiad w Krakowie, a o godzinie siódmej wieczorem tegoż dnia chodzić już po ulicach Wiednia. Cała więc podróż tym pociągiem między Lwowem a Wiedniem trwać będzie zaledwie 11 godzin. Taki sam pociąg pójdzie z Wiednia do Lwowa.

— **Przy ścinaniu drzew** zabitym został na miejscu Józef Bratkowski, gospodarz w Falejówce, przez nieostrożne podejście pod upadający pień.

— **Straszliwe nieszczęście** zdarzyło się w mieście Butte, w prowincyi amerykańskiej Montana. Na dworcu tutejszym stało kilka wagonów z prochem. W magazynie kolejowym wybuchł ogień, do którego powołano straż ogniową. Podczas gdy wszyscy ogniem byli zajęci, nastąpił wybuch w pierwszym wagonie. Kilku strażaków zostało zabitych. Wnet nastąpił drugi wybuch. Skutek był okropny; wszyscy ludzie w pobliżu stojący zostali na kawałki poszarpani, a ciała ich i gruzy rozleciały się na pół mili wokoło i spadając raniły ludzi. Gdy strażaki i inni ludzie uciekać zaczęli, nastąpił trzeci wybuch, jeszcze straszniejszy od poprzednich. Zdawało się, że ziemia się trzęsie. Wszyscy strażacy z wyjątkiem dwóch zostali zabici, ogółem przeszło 75 ludzi. Straty materyalne wynoszą 2 miliony reńskich.

— **Z Ameryki Południowej.** Pod miastem Ryjo-Żanejro pękł na statku parowym kocioł rozsadzony parą. Statek poszedł na dno morza, a ze statkiem 120 ludzi, którzy na tym okręcie jechali.

— **O działaniu małych podłużnych kul** z karabinów najnowszego modelu przekonano się obecnie w czasie wojny chińsko-japońskiej. Jeden z lekarzy tamtejszych opowiada: W szpitalu w Nangasaki leżał oficer chiński, którego kula na tysiąc jardów odległości (jard 91 i pół centy-

metra) wystrzelona z nowego karabinu japońskiego, trafiła w samo kolano. Cienka pokrywka stalowa kuli pękła, a kości w kolanie były zupełnie połupane, kolano zupełnie było miękkie, nie było w niem kości, któraby cal miała szerokości. Nogę rannemu odjęto. Lekarze francuscy i angielscy nie mogli dość się nadziwić porządkowi, jaki panuje w owym szpitalu i umiejętności, z jaką lekarze japońscy leczą rannych. Wszyscy oni prawie odbierali wykształcenie w Paryżu i w Berlinie, i pracowali w klinikach tamtejszych. Tak samo jest i wojsko wybornie wyćwiczone, a zwłaszcza korpus oficerów ma wysokie wykształcenie w sztuce wojennej — nie dziw, że Japończycy biją Chińczyków, jak to mówią, na łeb i na szyję.

— **Nieudany sąd Salomona.** W pewnem miasteczku w stanie Georgia, w Ameryce Północnej, sędzia miejscowy naśladował króla Salomona, niestety z dużo mniejszem powodzeniem. Jak niegdyś przed mądrym i sprawiedliwym władcą Judei, tak i przed nim stanęły dwie kobiety, z których każda przyznawała się do macierzyństwa przyniesionego do sądu około 10-cio miesięcznego chłopczyka. Sędzia znający dobrze Biblią, nie wysłuchał nawet opowieści kobiet do końca, lecz ułożył dziecko na stole i dobywając z kieszeni scyzoryk, oświadczył obu kobietom, iż je podzieli spornem dzieckiem i przetnie je na połowę. I tu się właśnie zawiódł. Obie kobiety bowiem podniosły straszny lament i równocześnie zawołały: »Nie zabijaj go pan! Zatrzymaj go sobie raczej« — i spiesznie opuściły salę sądową, pozostawiając przerażonemu sędziemu leżące na stole dziecię.

— **Bociany pocztowe.** Dotychczas znano tylko gołębie pocztowe, od dziś i bociany dobijać się mogą do tej nazwy. Oto, co o tem pisze jeden z właścicieli ziemskich w Prusach wschodnich: »Znalazłem się zeszłego roku w posiadaniu dwóch młodych bocianów. Na wiosnę parka bociania osiadła na gnieździe tuż koło domu. Trzeba nieszczęścia, iż do majątku mego zawitali jacyś miejscy strzelcy, którzy zabili bocianicę siedzącą na gnieździe. Bocian wpadł w taką żałość, iż siedział osowiały po całych dniach, zupełnie nie troszcząc się o pisklęta. Maleństwa wrzeszczały straszliwie, wziąłem je tedy do domu, odkarmiłem mięsem i rybami. Oswoiły się bociany najzupełniej. Brałem je tedy po jednemu na przechadzkę i wypuszczałem z coraz to większej odległości. Powracały stale do stajni, gdzie miały siedlisko, a obliczyłem, iż milę przelatują w trzech minutach. W czasie mrozów kazałem je zamknąć w stajni. Na wiosnę zacząłem znów używać tych ptaków na posłańców i zawsze sprawiały się jak najlepiej w tem niezwykłem dla bocianego rodu rzemiośle«.

Rozmaitości.

Przepowiednie Falba na rok bieżący 1895. Rozgłośny astronom wiedeński, któremu uczeni odmawiają naukowej powagi, wystąpił znów, jak to co roku czyni z ogłoszeniem szeregu przepowiedni na rok obecny. Najważniejsze zaburzenia w przyrodzie, według Falba nastąpić mają w pierwszej połowie 1895 r. Dniami temi mają być: 11 stycznia, 3 lutego, 11 marca, 3 kwietnia i 22 czerwca. Dalej jednak idą: 20 sierpnia, 18 września i 18 października, a są to dni krytyczne pierwszorzędne.

Drugorzędne, to jest mniej doniosłe w tajemniczych skutkach, są: 24 lutego, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, 22 czerwca, 4 września, 14 października, 2 i 16 listopada, i 31 grudnia. W trzeciej kategoryi nareszcie: 25 stycznia, 24 maja, 7 czerwca, 7 lipca, 5 sierpnia, 2 i 16 grudnia, są wykazane.

Razem tedy 25 dni, mniej więcej raz na dwa tygodnie.

Trzy dni najkrytyczniejsze w roku (11 marca, 20 sierpnia, 18 września) mają jeszcze sprowadzić... zaćmienie słońca.

Rok 1895 ma być rokiem ciężkim bardzo; cierpieć będziemy pod wpływem nagłych zmian powietrza i t. p. wydarzeń, naturalnie, jeżeli ziszczą się przewidywania Falba! Przepowiada, z małemi wyjątkami zachmurzone niebo na styczeń, moc śniegu i lodu, za to luty ma być suchy i chłodny, będzie on tedy pomyślny dla ślizgawki, co także jest pociechą do pewnego stopnia. Pierwsza połowa marca będzie natomiast cieplejszą i obfitszą w wypadki nieprzewidziane, niż druga; a także zapowiada Falb znów śniegi w owym miesiącu. W kwietniu, prócz upornie padającego śniegu, będą burze, które się powtórzą i w maju, brzemienne deszczem gromów i błyskawic.

Czerwiec nazywa Falb bardzo złym miesiącem, pełnym trąb powietrznych i straszliwych huraganów, oberwań chmur i wylewów. Oto mniej więcej treść przepowiedni Falba na rok bieżący. Kto dożyje, ten się dowie, czy ma słuszność.

Inna przepowiednia na rok bieżący. W bardzo starej książce znajdujemy rozdział, zatytułowany: »Prognostyk uniwersalny starodawny«. Są to przepowiednie pogody na cały rok, względnie do dnia, w jakim Nowy Rok przypada. Otóż nieznany autor powiada, że jeżeli nowe lato (Nowy Rok) trafi się we wtorek, zima będzie długa, mrozy uprzykrzone, śniegi wielkie. Wiosna i lato będą wilgotne dla częstych deszczów. Jesień sucha, na wino i zboże urodzaj pomierny; z ziemi wapory grube, często wychodzące, będą przyczyną do chorób zaraźliwych, jako i do różnych innych. — Zobaczymy!

Jakie zawody skracają życie? Najszkodliwszym dla zdrowia jest zawód dorożkarza, przyczynia się do tego nietylko częsty między nimi nałóg pijaństwa, ale zarazem brak ruchu i ciągłe zmiany temperatury; zapalenie płuc jest najczęstszą między nimi chorobą. Mniejsza śmiertelność panuje między furmanami, gdyż oni zazwyczaj pieszo idą koło wozów i tym sposobem łatwiej znoszą zimno. Rzemiosło przewoźników nie liczy się także do zdrowych.

Na'więcej skracają życie zawody, w których człowiek musi oddychać pyłem z kruszców i kamieni; z tego powodu znaczna jest śmiertelność wśród szlifierzy, kamieniarzy, murarzy, górników. Pył z mąki jest mniej szkodliwy, mimo to młynarze i piekarze nie odznaczają się długiem życiem i zdrowiem. Robotnicy narażeni na gwałtowne zmiany powietrza w fabrykach, cukrowniach, hutach żelaznych, palacze, maszyniści, umierają zwykle na zapalenie płuc, lub choroby żołądkowe.

Między szewcami i krawcami znaczna także jest śmiertelność, chociaż zajęcie ich niema nic niebezpiecznego dla zdrowia; ponieważ rzemiosła te wymagają więcej zręczności niż siły, oddają się im zatem ludzie słabsi i delikatniejsi, którzy z tego powodu nie mogliby innego jąć się rzemiosła.

Zawód lekarza jest niebezpieczny dla zdrowia, z powodu ciągłego zetknięcia się z chorobami. W Anglii, Niemczech, Francyi i Szwajcaryi

mniejsza jest śmiertelność między lekarzami miejskimi niż wiejskimi, którzy ciągle muszą być na wózku, objeżdżając swoich chorych.

Rzemiosło roznosicieli gazet liczy także wiele ofiar, a równie niemal szkodliwym dla zdrowia jest zawód kelnerów w restauracyach.

Między górnikami narażonymi pod ziemią na tysiące niebezpieczeństw, mniejsza panuje śmiertelność niż między lekarzami. Kupcy żyją dłużej niż prawnicy. Najkorzystniejszemi dla zdrowia są zawody: urzędników, profesorów uniwersytetu, nauczycieli szkół publicznych, rolników i ogrodników. Najmniejsza śmiertelność panuje wśród tych ostatnich.

Kogo się Niemcy najbardziej boją?

— Pewien Niemiec (luter), przechwalał się przed Polakiem i katolikiem, że Niemcy prócz Boga nikogo się nie boją.

Na to mówi Polak:

— A ja wam powiadam, że się jeszcze kogoś boicie na ziemi!

Niemiec zaperzył się na to i zapytał:

— A kogo?

— Księży Jezuitów, bo ich nie chcecie wpuścić do kraju.

Niemiec śpuścił nos na kwintę i myśli nad tem, że istotnie tak być musi, jeżeli prawo przeciw Jezuitom nie ustanie.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Bartłomiej Puzot z Karby 100 złr.; Jadwiga Kapiszewska z Nowej wsi za uzdrowienie i o dalszą opiekę M. B 3 złr.; hr. Russocka z Berdechowa 2 złr.; J. T. ze Lwowa, Kazimierz Załęski ze Lwowa, Jancia z Brodów za wyratowanie z ciężkiej choroby, Józefa Wielogłowska z Nowego Sącza, Konstancya K. z Lubaczowa, Antonina Baum na intencyę chorej osoby, Zofia Haładejowa o przywrócenie zdrowia mężowi, Marya Teresa Niezabitowska, Wilhelm Beer, Piotrowski, Ferdynand i Katarz. Kondrońscy z prośbą o zdrowie po 1 złr.; Obmiński 50 ct.; Ks. Kan. Wład. Purzycki 2 złr.; Drużbaccy z Wieliczki 5 złr.; Parafia Luszowice z poleceniem się opiece M. B. 5 złr.; Ks. Małek, wik. z Sieniawy 2 złr.; B. W. S. 7 złr.; N. N. z Przemyśla 5 złr.; M. Petelenz z Sambora za duszę ś. p. Ferdynandy 3 złr.; Fr. Steliga z Leżajska 50 ct.; N. N. 5 złr.; Kasp. Malęcki z Krakowa o uzdrowienie Ignacego 2 złr.; P. Pilszak z Jabłonicy ruskiej 2 złr.; Zofia Choroszczakowska ze Lwowa na intencyę wyzdrowienia 5 złr.; Teresa Pączek z Gedlarowej 3 złr.; A. S. z Krosna 3 złr.; Peregryn ze Lwowa Matce Najśw. ochroń mię od kalectwa 5 złr.; Ks. Kan. Balwierczak z Ostrowa 1 dukata; W. M. z Leżajska 100 złr.

Wszystkim przezacnym P. T. Dobrodziejom niech Bóg dobry hojnie zapłaci i za przyczyną Najśw. Panny Maryi wszystkie Ich intencye i prośby łaskawie wysłucha.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.